

# Tygodnik Polski

## MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 15 sierpnia 1943

Nr 4 (31)

## ROK 1920

Na rok 1920 patrzymy już dzisiaj z dystansu historycznego. Między owym rokiem wielkiego egzaminu dojrzałości narodowej i państwowej a dniem dzisiejszym leżą lata młodej demokracji, nie wolnej od błędów, niekiedy od przewrotów, a potem próby budowania państwa na obcych wzorach, dalekich od tradycji polskiej myśli politycznej, a później znów krótki, lecz straszliwy wstrząs wrześniowej walki i widmo świeżego rozbioru.

Nadeszły czasy, kiedy męka krajowego cierpienia odbija się każdego dnia tysięcznym echem palby egzekucyjnej i jęku koncentracyjnych obozów. A równocześnie skądinąd płyną zgoła inne odgłosy, warkot motorów, miarowy tupot maszerujących oddziałów, szczeł nowej broni.

Gdzie w tej jakże zmienionej rzeczywistości miejsce

na myśl o roku tamtych zwycięskich zmagania. Aureola anegdoty przybladła. Pozostało wspomnienie o wielkim, na miarę prawie nadludzką, wysiłku zbiorowości polskiej, o duchu ofiary, który przepoił najszersze warstwy chłopów, robotników, inteligencji, mieszczaństwa, — o woli obrony i woli zwycięstwa. Wspomnienie o rządzie, który umiał naród zjednoczyć wokół sztandaru walki i o wodzach, którzy w zgodnej jedności z rządem wszystkie siły skupiali na pokonanie wroga.

Ochrzczono bitwę warszawską »cudem nad Wisłą« Cud narodowej odporności, cud siły ludu polskiego, cud wiecznie odradzającej się bitności żołnierza! Cud, który powtarza się w najstraszliwszych latach bieżącej wojny.

JAN REYCHMAN

## O DWUCH EMIGRACJACH

I

Czytelnik rzuciwszy okiem na tytuł wzdrygnie się w pierwszej chwili na myśl, że znów może spróbujemy podjąć nieśmiertelny temat »Wielka Emigracja a obecna«, że znów snuć będziemy nic analogii i różnic między tamtym a obecnym uchodźstwem, między Mickiewiczem a takim czy innym poetą z obecnego uchodźstwa, między wysiłkiem ideowym »tamtych«, a tych obecnych. Musimy więc z góry uprzedzić, że nic podobnego. Naszkicować chcemy paralele dwóch emigracji, mniej więcej współczesnych sobie i dających możliwość przeprowadzenia tych analogii: emigracji polskiej z po 1831 i emigracji węgierskiej po 1849 r.

II.

Historyk, który zetknął się z działalnością emigracji węgierskiej po 1849 r. musi niechybnie zaobserwować daleko idące, ba nawet w oczy nieraz się rzucające analogie do naszej »Wielkiej Emigracji«. Rzecz oczywista, że podobieństwa te biorą swoje źródła już z samej genety tej emigracji. Jedna i druga były wyjściem z kraju po upadku powstania, które w całym swym przebiegu, w konflikcie

koncepcji legalistycznej i rewolucyjnej, radykalno-demokratycznej z zachowawczą, w braku planu strategicznego, w bezgranicznej ufności w pomoc zagraniczną, nawet w charakterystyce przywódców politycznych czy wojskowych i w całej atmosferze ideowej tyle wykazuje wzajemnie podobieństwa, że paralela »1831 a 1849« zasługuje kiedyś na osobne dłuższe omówienie.

Tak polska emigracja jak i węgierska, po wyjściu z kraju wiedziała, że nie jest pierwszą emigracją, świadomie kroczyła po dawnych śladach. Polacy, którzy znaleźli się we Francji po 1831 pamiętali o konfederatach barskich w Strassburgu, wspominali swych poprzedników z 1796; Chodźko pisał swą »Histoire des Légions Polonaises« a hotel Lambert nawiązywał do hotelu Diesbach z 1796. Tułacze węgierscy jacy znaleźli się w Turcji po 1849 nie zapomnieli o grobowcu Franciszka II Rákóczi w Rodosto, pielgrzymowali do pamiątek po Tökölim w Izmidzie; emigrant Szalay pierwszy próbuje odtworzyć uchodźcze dzieje bohaterskiego poprzednika Kossuthowego, Rákócziego.

Analogie dadzą się niewątpliwie przeprowadzić w samym elemencie emigracyjnym: tak w jednym jak i

w drugim wypadku na uchodźstwo udała się elita kierownicza, przywódcy polityczni i wojskowi i najlepsza, najbojowsza, najofiarniejsza część narodu, ta która tułaczką wyżej stawiała niż życie w niewoli. Od tej postawy, od charakterystyki tego elementu wypływało i nastawienie tak jednemu jak i drugiej emigracji, to nastawienie, które — jeśli chodzi o polską emigrację polistopadową — tak zwięźle scharakteryzował Mochnacki: »Tacy jacy byliśmy w polu, takimi zostajemy i poza krajem, żołnierzami niepodległości naszej ojczyzny, obywatelami Polski przyszej, niepodległej«. Jedną i drugą emigracją była więc emigracja walcząca, jedna i druga wyszła z kraju aby móżdż przedziej czy później z uchodźstwa podjąć sztandar nowej walki. Jedną i drugą rozwijają więc działalność, która wykazuje daleko idące zbieżności podobieństwa, pozwalające na snucie rozległych porównań i parabol. A więc staranie o zachowanie ciągłości władzy: u Polaków projekty zwołania sejmu, »Komitet Emigracji Polskiej« Dwernickiego i Lelewela, próby obwołania prezesa rządu narodowego A. Czartoryskiego z 1831 »Królem polskim na emigracji«, u Węgrów uznanie ciągłości władzy Kossutha i »Węgierska Dyrekcja Narodowa« z 1859. Tak u Węgrów jak i u Polaków znać troskę o nierozpraszenie się uchodźstwa, o zachowanie go w takiej formie, aby mogło być w każdej chwili uruchomione do nowej walki, aby nie rozplynęło się w obcym morzu: równoległe biegną tu próby osadzenia Polaków w Algierze czy w Adampolui podobne starania węgierskie w stanie Lowa w Ameryce (New Buda). Tak samo można postawić obok siebie próby uaktywnienia militarnego uchodźstwa polskiego w formie legionów portugalskich a uchodźstwa węgierskiego w nieco fantastycznym projekcie legionów na San Domingo.

Ale może mało gdzie tyle się analogii i porównań nasunie jak przy staraniach jednej i drugiej emigracji o podjęcie na nowo przerwanej walki. Jedną i drugą emigracją śledzi bacznie rozwój wydarzeń politycznych w Europie, licząc na konflikt, który wciągnie wroga w wojnę z mocarstwami zachodnimi i przyniesie wyzwolenie. Nic to, że Polacy uważali Rosję za głównego wroga a Węgrzy Austrię; w tych latach oblicze Austrii również było absolutystyczne jak i Rosji, oba państwa trzymały też z sobą przeciw ruchom narodowościowym, prądom demokratycznym i stojącym za nimi państwom zachodnim. Czym dla Polski był konflikt wschodni w latach 1840-tych, »Wiosna ludów«, wojna krymska, tym dla emigracji węgierskiej wojna włosko-austriacka z 1859 czy prusko-austriacka z 1866. Legionowi polskiemu z Węgier czy Włoch z 1848 r., Kozakom Sułtańskim Czajkowskiego z 1856 odpowiada Legia Węgierska Kissa, Ihász i Bethlena we Włoszech w 1859 lub Legion Klapki przy boku Prus w 1866 r. Jeszcze bliższe są te analogie przy porównywaniu prób podjętych z emigracji dla poruszenia kraju. Można postawić obok siebie typy »emisariuszy«, porównać Dembrowskiego czy Zaliwskiego z Mayem czy Ruzicką,

można przeprowadzić paralełę między wyprawą Zaliwskiego czy spiskiem ks. Ściegennego, a niedoszłym powstaniem Makka czy sprzysiężeniem Pawła Almassego, można te porównania jeszcze dalej przeprowadzić wykazując jak w obydwu wypadkach emigracja przeceniała dynamizm rewolucyjny z kraju z jednej strony a nie doceniała siły zaborcy z drugiej, jak też dalej zawód doznany przy tych nieudanych spiskach i tu i tam wywołał podobne przeobrażenia pojęć i gorączkowe szukanie nowych haseł i programów (u nas zwrot de ludu, u Węgrów szukanie nowych rozwiązań narodowościowych).

Jak w »aktywach«, jak w wysiłkach czy objawach poszytywnych tak też nie zawodzi nas ta analogia przy ocenie zjawisk negatywnych jednej i drugiej emigracji. Tak jedną jak i drugą rozbiła się na emigracji na szereg grupiek kłótliwych i swarnych. Nie wolna była i emigracja węgierska »odzapóźnych żalów i potępieńczych swarów«. »Wielka część emigracji...« — pisze o emigracji węgierskiej po 1849 r. wielka »Magyar Történet« Hómana i Szekfi — »nie była wolna od wiecznej choroby emigracji: załamywała się i wzajemnych podejrzliwości«. Te same objawy zniechęceń, wiodących aż do błagania o łaskę zaborcy, aby wrócić do utęsknionego kraju, te same zjawiska załamywań się słabych jednostek, których droga niejednokrotnie wiodła do tajnej policji rosyjskiej czy austriackiej, obserwujemy tak u Polaków jak i Węgrów. Tu car a tam Metternich przez zdrajców, szpiegów, ba i prowokatorów wciskali się między tajniki polityki emigracyjnej, na judaszowe srebrniki znaleźli się chętni tak w otoczeniu Kossutha jak u Adama Czarternyckiego.

### III.

Skoro są analogie, skoro można przeprowadzić paralele trzeba też stwierdzić, że między emigracją polistopadową polską a tamtą węgierską po Világosu są też zasadnicze różnice, że obok zbieżności są daleko idące rozbieżności, głębokie dystanse.

Przede wszystkim więc nasza »Wielka Emigracja« — mimo pewnych prób — nie stanęła na stanowisku ciągłości władzy z powstania, do przeszłości powstaniowej i ludzi obciążonych udziałem w rządzie czy dowództwie odniosła się w zasadzie negatywnie i na emigracji rozbiła się na zupełnie niezależne grupki, o rozmaitych skrajnych ideologiach, grupujące się nieraz koło osób, które dopiero na emigracji wypłynęły (Mierosławski). U Węgrów widzimy co innego. Mimo pewnych secesyj (Bertalan Szemere, Batthyány) Kossuth był uważany za głowę emigracji, za uosobienie jej dążeń politycznych, jej idei walki. Ideowo cała emigracja węgierska związana była więc z kierownikiem demokratycznym a nie — jak u nas — ze wszystkimi kierownikami, jedni z dworami, inni z ludami.

Z tego wypływała też zasadnicza różnica w klimacie ideowym jednej i drugiej emigracji. Polska emigracja przedstawiała olbrzymie ścieranie się poglądów ide-

owych; ze strony węgierskiej ta działalność przedstawiała się dużo słabiej. Nie znaczy to, aby u Węgrów nie było wysiłku kulturalnego na emigracji. Można porównać dzieje powstania listopadowego Barzykowskiego z podobnym dziełem o węgierskim powstaniu Irányiego, można postawić sylwetkę Lelewela koło postaci Szalaya, ale ta paralela w tworzeniu nowych pojęć ideowych nie da się przeprowadzić. Pamiętać musimy, że wszystkie wielkie prądy ideowe polskie korzeniami swoimi tkwią w emigracji, że tam zaczęła się czysta idea demokratyczna »Towarzystwa Demokratycznego«, tam rozdziła się idea ludowa w »Ludzie polskim«, tam krystalizował się konserwatyzm »3 maja«, tam w »Gromadzie Grudziąż« znajdziemy genezę polskiego socjalizmu. Tej gamy ideowej nie mamy w emigracji węgierskiej. Mamy i tam pewne szukanie nowych koncepcji, ale jedynym ich wyrazem jest — wytworzony pod silnymi wpływami polskimi — projekt federacji naddunajskiej i nowego rozwiązania zagadnień narodowościowych w basenie naddunajskim. W parze z tą twórczą wielostronną działalnością emigracji polskiej a pewną jednostronnością ideową węgierskiej idzie też nierównomierność w wysiłku prasowo-publicystycznym obu stron, Polska emigracja ma tu za sobą obszerny i bogaty dorobek, »Pielgrzym polski« z artykułami Mickiewicza, »Pamiętnik Emigracji Polskiej« Mochnackiego, »Kronika Emigracji Polskiej« Ostrowskiej, »Le Polonais« Platera, »Dziennik Narodowy« Wrotnowskiego, »Pszonka« w Strasburgu, »Przegląd Rzeczy Polskich« Elżanowskiego »Wiadomości Polskie« Kalinki i Klaczki, socjalizująca »Gmina«, »Ojczyzna«, Gillera, »Niepodległość« Jeża-to tylko cząstki bogatego dorobku polskiego. Temu Węgrzy przeciwstawić mogą tylko kilka mało znaczących pozycji, »A Magyar szaműzöttetek lapja« w Ameryce czy »Magyar—Magyar« Helfyego w Turynie. Dlaczegoż? Czyżby brakło Węgom temperamentu publicystycznego? Bynajmniej, przecież w czasie powstania bogactwo i różnorodność prasy węgierskiej przypominała podobny okres polskiej prasy z 1831 r.

Może te sprawy nieco rozświetli rozbieżność w ogólnym układzie kulturalnym w jednej i drugiej emigracji. Dla nas nietylko jest ona źródłem większości naszych pojęć ideowych ale i całego naszego światopoglądu. Na emigracji rozwinął się polski romantyzm, tam tworzyli największe dzieła Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, z emigracją wiąże się największy wysiłek twórczy geniuszu polskiego, na emigracji powstały dzieła, myśli, które sami bezwiednie wciąż powtarzamy i przeżywamy w każdym pokoleniu. I na emigracji węgierskiej znaleźli się ludzie pióra, ba nawet znaleźli się i poeci, dobrzy poeci — nie wytworzyli oni jednak ani własnej atmosfery, ani nowego stylu czy kierunku poezji, nie wnieśli zbiorowo nic do węgierskiej twórczości. Nie ma okresu emigracji w dziejach literatury węgierskiej. Czy przyczyną tego był inny skład tej emigracji, czy też inny sposób przeżywania tułactwa przez słowiańskich »marzycielskich« Polaków z ich

skłonnością do idealizmu, mesjanizmu a przez finoungryjskich »praktycznych«, »realnych« Węgrów? Może inne były warunki, a może tylko przypadkowi zawdzięczamy rozkwit literatury na Wielkiej Emigracji może gdyby te parę, kilka czy kilkanaście jednostek znalazły się nie w łonie naszej ale tamtej o dwadzieścia lat późniejszej emigracji węgierskiej, Węgrów by obdarzyły »Kordianem«, »Panem Tadeuszem« czy »Nieboską? Są to już rozważania ściśle teoretyczne, dochodzenie bowiem do tego« co byłoby gdyby« dalekoby nas bowiem nie zawiodło. Stwierdzamy same fakty bez wgłębiania się w same przyczyny zjawisk.

#### IV.

Tak »Wielka« nasza emigracja jak i węgierska po Világosu kończą się u schyłku lat szesnastu ubiegłego stulecia. Dla nas momentem zwrotnym był tu kryzys idei polskiej »irredenty« po załamaniu się powstania styczniowego, ugoda z Austrią w 1867 r. i Sedan, burzący nadzieję na pomoc Francji — dla Węgrów ugoda z 1867, realizująca większą część postulatów narodu węgierskiego. Inne — acz pozornie może nieco podobne — były przyczyny likwidujące celowość dalszej emigracji politycznej. Węgrzy znaleźli spełnienie większej części swych postulatów, uznali dalsze uchodźstwo za niecelowe i wrócili do kraju, aby brać udział w pracy państwowej; wrócił Klapka i Szemere, Szalay i Irányi, Pulszky i Perczel — tylko w swej turyńskiej samotni sam pozostał Kossuth nieugięty, wierny czystej idei niepodległościowej, ale nie rozwijający żadnej działalności, nie korczący się przed Habsburgiem ale też nie przeskadzający w budowaniu konstytucyjnych, liberalnych Węgier.

Polacy przeciwnie: po 1864, po Sedanie uznali chwilowo beznadziejność dalszej irredenty. Ugoda z Austrią dała możliwość prac narodowych w łonie jednego z państw zaborczych; część b. emigracji znalazła się więc w pracach politycznych Galicji i to nietylko spod znaku hotelu Lambert, który dał hasło do powrotu i oparcia się o Austrię, (Kalinka, Klaczko) ale i z łona demokratów jak Agaton Giller. Ale równać tego z postawą Węgrów nie można. Po pierwsze że ugoda z 1867 była tylko ugodą z jednym z zaborców — pozostawał drugi, największy wówczas (i trzeci). Po drugie, nawet dla tych co budowali na ugodzie, Austria pozostała zaborcą choć najłagodniejszym. Polska »irredenta« emigracyjna trwała, choć znużona, zdziesiątkowana: jej widomym symbolem była nieugięta postać wiernego bojownika czystej idei niepodległościowej Jeża — Milkowskiego, »Wołny Głos Polski«, Skarb Narodowy, Liga Polska. Z niej miał wyjść nowy ruch niepodległościowy, nowa »irredenta«.

Od lat siedemdziesiątych drogi Polski i Węgier, które od XVII w. stale się schodziły, co osiągnęło szczytowy swój punkt w r. 1849, w walce z dwoma wspólnymi wrogami, te drogi zaczynają się rozchodzić. Cień Bismarcka zaciążył na polityce urzędowych Węgier. Więzy przeszłości zbyt były silne ab

zamącić braterskie uczucia, które przez tyle lat się rozwijały i które właśnie w ogniu walk 1848—49 i w niedoli emigracyjnej znalazły swoje zcementowanie. Ba, braterskie te uczucia były tak silne, że przetrwały najcięższe kryzysy, w sytuacjach, gdy oba narody po przeciwnych znalazły się stronach, gdy między uczuciem a polityką bieżącą zarysowała się głęboka linia podziału.

V.

Paralelizm dziejów węgierskiej a polskiej emigracji

stał się jednym jeszcze czynnikiem cementującym Polaków z Węgrami, powodującym wzajemne zrozumienie i sympatię. Obok wspólnej doli w obronie cywilizacji zachodniej, w XV—XVI w. obok podobnych walk toczonych w XVII i XVIII w. obronie parlamentaryzmu i swobod narodowych, »Pro patria et libertate«, i losy uchodźcze znów postawiły nas w XIX w. w podobnym do Węgrów położeniu. Stały się jeszcze jednym momentem wspólnych przeżyć, wspólnych losów.

STANISŁAW SEKUNDA

## CÉZANNE I NOWE KIERUNKI MALARSTWA

»Sztuka jest to rzeczywistość widziana przez pryzmat temperamentu« — słowa te wypowiedziane w drugiej połowie XIX w. przez Emila Zolę są najtrafniejszym określeniem sztuki, przynajmniej dla epoki, w której zostało wypowiedziane t. j. dla epoki impresjonizmu.

Impresjonizm bowiem jest właśnie sztuką widzianą przez pryzmat temperamentu jej twórców.

Impresjonizm wniósł olbrzymi wkład do sztuki XIX w. Okres ten można bez przesady nazwać rewolucją w dziedzinie plastyki; wniósł on z sobą obalenie przestarzałych, niepowiązanych z duchem



Cézanne: *Autoportret (1875—77)*

epoki założeń a postawił w ich miejsce założenia i hasła, które stały się podbudową nowoczesnej plastyki. Przede wszystkim więc zarzucono malowanie w tonacjach ciemnych, czarno — brunatnych, tak typowych dla sztuki Delacroix'a i późniejszego Ingres'a, rozmiłowano się zaś w barwach jasnych i pogodnych, jakie daje natura. W związku z tym zarzucono pracownię malarską, rozpoczęto natomiast pracę w pleinairze, opartą na solidnych studiach natury, światła, koloru i przestrzeni.

W wyniku tego powstało pojęcie kolorystycznej płaszczyzny obrazu, jako problem zupełnie niezależny od jego treści, perspektywy itp. Poza tym jeden z najważniejszych, problem faktury obrazu, też zupełnie odrębny i uniezależniony od innych. Rozpoczęto malować chrorowato i fakturowo, nie zacierając poszczególnych uderzeń pędzla, owszem

słowem wszystko to co ma związek z plastyką, inne naleciałości zaś są zbędne a nawet szkodliwe.

Trudno w paru słowach wyjaśnić znaczenie zdobyczy impresjonizmu. Jest ono w każdym razie olbrzymie. Pojęcia płaszczyzny obrazu, faktury czy tematyki są dziś tak jasne i tak podstawowe, że nie można wyobrazić sobie twórczości malarskiej bez nich. Wtedy jednak musiano o te podstawy walczyć i napotymano na silny opór tak ze strony nieuświadomionego społeczeństwa jak też ze strony starszej generacji artystycznej. Pierwsi impresjonisci, twórcy nowego kierunku: Edouard Manet, Claude Monet, Camille Pissarro, Alfred Sisley, Auguste Renoir, Edgar Degas oraz Paul Cézanne nie mieli więc łatwego zadania. Szli pod prąd, panującego ówczesnie kierunku artystycznego, a ich pierwsza impresjonistyczna wystawa zorganizowana w Paryżu 1874 r



Cézanne: *Kobiety w kąpielach*. (1898—1905)

podkreślając i oddzielając je od siebie. Stąd później wziął swój początek nowy rodzaj nowoczesnej techniki malarskiej, polegającej na w ten sposób uzyskiwanych plamach barwnych (pointylizm).

I jeszcze jedna ważna zdobycz impresjonizmu; dał on skryształizowane pojęcie tematu w malarstwie. Oczyścił temat z rozmaitych poplątanych i pogmatwanych naleciałości literackich, historycznych, symbolicznych itp. Ugruntowało się teraz słuszne pojęcie, że stuprocentowym tematem malarskim jest martwa natura, pszejaż, akt czy portret,

spotkała się w powszechnym śmiechem i zjadliwymi szyderstwami.

I na tym tle walki z przestarzałym kierunkiem a rozwijania się młodej tętniącej życiem sztuki, obserwujemy sylwetkę Paula Cézanne'a. Cézanne bierze udział w wystawie paryskiej, ale należy do awangardy, która skupia już nie samych tylko impresjonistów. Spotykamy tu obok Cézanne'a takie indywidualności jak Paul Gauguin, Vincent Van Gogh. Młodzi, pomimo pewnej rozbieżności kierunków artystycznych, odpowiadających ich różnym temperamentom,

trzymają, się razem, gdyż wszyscy występują przeciw przestarzałej sztuce akademickiej, przeciw zdrętwiałemu i bezpłodnemu ich zdaniem kierunkowi starszego pokolenia.

Cézanne bierze czynny udział w grupie. Spotyka się z Pissarrem, Renoirem i Manetem, dyskutuje dużo o sztuce, impresjonistą w ścisłym znaczeniu słowa jednak nie jest. Gdy impresjoniści reagowali na konserwatywną, twórczość akademicką, Cézanne poszedł o wiele dalej; zareagował równocześnie i na twórczość impresjonistów. Gdy oni walczyć mieli oparcie w grupie on wystąpił przeciw nim i walczył samotnie, bez oparcia o kogokolwiek. Nie chodziło mu o chwilowe, czyste wrażeniowe malowanie efektów świetlnych; pragnął wydobyć istotę natury, nadać rzeczywistości zewnętrznej przedmiotów rzeczywistość wewnętrzną osobową.

Trudno zaprzeczyć, że impresjonizm był bardzo poważnym kierunkiem malarstwa, że dał sztuce doniosłe wartości i w swej reakcji na klasycyzm był konieczny. Miał jednak i słabe strony. Rozwinął potężnie problem kolorystyczny, postawił problem techniki malowania, ale zgubił i zatracił konstrukcję i rysunek. W przyjemnej i delikatnej mgle impresjonistycznej nie było miejsca na konstrukcję. Konturę przedmiotów prawie że nie było, wszystko zlewało się ze sobą w jasnej przetopionej atmosferze, a o rysunku zapominano powoli.

Typowym przykładem tego okresu impresjonistycznego może być m. in. obraz Maneta »Katedra Notre-Dame«, który można było w 1937 r. obejrzeć u nas w Muzeum Narodowym w Warszawie na wystawie »Sto lat malarstwa francuskiego«. Płótno jest tak jasne i namalowana na nim katedra jest tak przetopiona w błękitnej mgle poranka, że potrzeba dłuższego czasu, by zorientować się, co wogóle obraz przedstawia i wyłowić zarysy katedry. Obraz ten jest charakterystycznym przykładem t. zw. »impresjonizmu zdegenerowanego«.

Cézanne, jedyny w ówczesnej epoce rozumiał ten problem i to nie tylko jakimś mętnym wycuciem, ale przemyślał zagadnienie i zdawał sobie z niego rozumowo doskonale sprawę. Świadczy o tym jego powiedzenie obrazujące stosunek do nowego kierunku: »Z impresjonizmu zrobić coś trwałego, coś jak sztukę muzealną«.

Reagując na impresjonizm dał więc Cézanne w swej twórczości zwartą kompozycję, opartą na mocnym związłym rysunku. W kolorze unikał przyjemnie łagodnych zestawień, tak typowych dla impresjonistów, nacisk położył zaś na trzeźwą tonację. Dążeniem jego było wydobyć autentycznej barwy przedmiotów bez względu na ciągle zmienne przemiany, wywołane przez światło.

Twórczość Cézanne'a możemy podzielić na trzy okresy. W okresie pierwszym maluje ciemno i uderzeniami pędzla lub szpachtli nakłada grube warstwy na płótno. W okresie drugim zręka się szerokich efektów, grubych uderzeń pędzla i zaczyna stawiać

obok siebie drobne plamy barwne, którym w późniejszym okresie nadaje ukośny kierunek tak typowy dla jego sztuki. To pozwala mu już na wydobyć znacznie delikatniejszych efektów kolorystycznych. Paleta jego rozjaśnia się zupełnie i kolor zaczyna grać dominującą rolę. Wkrótce Cézanne poczyną rysować farbą, z tym że pędzel nie idzie mu za formą przedmiotu. Barwa istnieje już jako problem kolorystyczny sama dla siebie, a tylko jej metodyczne rozmieszczenie modeluje i tworzy formę.

W okresie trzecim Cézanne idzie już raczej w kierunku kompozycji. Typowe z tego czasu są najrozmaiciej ujęte jego »Kobiety w kąpeli« i inne obrazy, malowane przeważnie z pamięci. Jest to najwyższy okres twórczości malarza, oparty na wysokim poczuciu techniczno kolorystycznym i niesłychanym poziomie kompozycyjnym. Spotykamy się teraz z różnego rodzaju trudnymi deformacjami artystycznymi, które w pierwszej chwili często są zupełnie niezrozumiałe dla widzów. Wynikają one z troski o konstrukcję formy. Artysta chodziło o nadanie formie tej samej intymności, jaką nadawał barwie; chciał formę w ramy obrazu wtłoczyć, jej strukturę i architekturę zbudować. I jeśli w ostatnich jego dziełach znajdziemy twórczość po części abstrakcyjną, to ten abstrakcjonizm zmierza w kierunku analizy zjawisk malarzkich.

Cézanne, człowiek, który właściwie postawił problem nowoczesnego malarstwa, nie znalazł u swych współczesnych należnego uznania. Dopiero w ostatnich latach jego życia poczęli młodzi artyści grupować się dookoła niego. Gauguin nie ukrywał swego podziwu i w pewnym okresie ulegał silnie jego wpływowi. Maurice Denis dał wyraz swemu młodzieńczemu uwielbieniu dla Paula w obrazie »Hold Cézanne'owi«, który do dziś dnia wisi w Louvrze. Przedstawia on młodych uczniów zgrupowanych koło obrazu mistrza; w ich liczbie są tu: Pierre Bonnard, Vuillard, Roussel, Vallotton.

Wpływ Cézanne'a rozszerza się teraz gwałtownie. Na jego założeniach (oczywiście niektórych) opiera się Hiszpan, Pablo Picasso i stwarza nowy kierunek plastyczny, kubizm, który wychodzi z deformacji ostatniego okresu Cézanne'a, posuwa się jednak znacznie dalej. Podporządkowuje całą stronę plastyczną abstrakcyjnej, mózgowo wypracowanej koncepcji, w założeniu swoim nie jest niczym innym jak tylko dalszym ciągiem protestu Cézanne'a przeciw impresjonizmowi. Jest to kierunek typowo konstrukcyjny — opiera się na mocnej konstrukcji i rysunku; wszystko sprowadza do form zasadniczych stożka, kuli i walca (zapowiedź tego mamy już u Cézanne'a, zwłaszcza w niektórych portretach żony).

Kubizm był poważnym kierunkiem plastycznym i spełnił swoje doniosłe zadanie. Jako kierunek czysto mózgowy, nie oparty na naturze i wrażeniach od niej odbieranych, upadł wkrótce, ale ślady jego

konstrukcyjnej formy będziemy jeszcze długo spotykali w nowoczesnym malarstwie i architekturze.

Reakcje przeciw kubizmowi brały też swój punkt wyjściowy z genialnej i wszechstronnej twórczości Cézanne'a. Znajdziemy go wszędzie. Zarówno w szerokich, dekoracyjnie traktowanych płótnach Henri Matisse'a jak i szarych, romantycznych paryskich pejzażach u Trilla.

W ostatnich latach przed wojną zaznaczały się we Francji dwa zasadnicze kierunki artystyczne. Pierwszy z nich to oparty na najnowocześniejszych zdobyciach kolorystyczno-pointylistycznych kierunek Pierre Bonnarda. Bonnard uczeń i jeden z pierwszych wyznawców Cézanne'a stworzył całą nową teorię plastyczną, która, aczkolwiek na wskroś nowoczesna i modernistyczna, oparta jest w swych przesłankach na Cézanne'ie.

Drugi kierunek, też bardzo poważny i oparty o nowe problemy kolorystyczne, nawraca wyraźnie i w ciekawy sposób do klasycyzmu. I ten kierunek również, reprezentowany przez Francuza Derain'a, nie może wyprzeć się wpływowi malarstwa Cézanne'a.

Wpływy jego zaznaczyły się w niemniej decydujący sposób w nowoczesnym malarstwie polskim. Bezsprzecznie odczuwał Cézanne'a Wojciech Weiss, głęboko przeżywał go Tadeusz Makowski, cały zaś szereg malarzy polskich (by tylko wyliczyć wśród innych Tytusa Czyżewskiego, Cybisów, Wac. Wąsowicza) torował sobie drogę do własnych indywidualnych kierunków właśnie przez Cézanne'a, reagując nań odpowiednio do swej wrażliwości i temperamentu.

STANISŁAW VINCENZ

## POLE BOBROWE (HÓDMEZŐ)

### Wrażenia i refleksje z wycieczki

#### II.

Wśród tego przestworu chłopskie gospodarstwa, zagrody, coś jakby chutory ukraińskie, conajmniej o kilometr, o dwa i o więcej od siebie wzajemnie oddalone. Na całym Polu Bobrowym w okolicy Hódmezővásárhely nie zauważyłem ani jednego dworu, ani jednej własności większej »pańskiej«. Takie chłopskie osady i domostwa nazywają się na Alföld na nizinie węgierskiej »tanya«. Wokół tanyi tu i ówdzie widać kilka drzewek. Spotyka się też sady, przeważnie nowe. I wogóle widać dążenie do sztucznego i planowego zadrzewienia okolicy. Lecz wszystkie te laski małe, młode, dzisiejsze a najwyższe wczorajsze, toną w przestrzeni tak nieśmiało, tak skromnie. I tak mało zmieniają, przynajmniej jak dotąd, stepowy charakter krajobrazu, jak jakieś wewnętrzne urządzenie mieszkania. Chaty i domki budowane z cegły suszonej bywają biedniejsze i bogatsze, wszędzie jednak widać ich tymczasowość. Budynki na terenie stepu mają znaczenie wyłącznie gospodarcze, to też w zagrodzie zamożnej stajnie, obory i chlewy bywają przestronne, nieraz wspaniałe. Mieszkania ludzi są ciasne, duszne, niehigieniczne. Tanya nietyła jest dla życia ile dla pracy. Jej geneza historyczna jak puczają węgierscy historycy, wywodzi się z letniego pasterskiego posterunku na puszczy. I pozostała tym posterunkiem pracy. Trzeba bowiem wiedzieć, że każdy jako tako zasobny gospodarz posiada swój właściwy dom w mieście. Jest ono targiem, jest właściwym i organicznym centrum Pola Bobrowego, stąd jego nazwa: Hódmezővásárhely. Ulice jego cechują wprost nieskończone szeregi schludnych parterowych domków, zamkniętych i zawartych w sobie, bez okien zwróconych ku ulicy, skrytych i skupionych jak ludzie

tutejsi. Na każdym niemal podwórzu schowanym wewnątrz domu, zakrytym od oczu przechodnia, znajduje się studnia artezyjska. Latem gospodarze pracują na tanyi, starsi dojeżdżają do tanyi z miasta, zostawiając tam dzieci, wnuki, dzierżawców lub najemników. Zimą niewielka ilość ludzi zostaje na tanyi. Bywa z tym nieco podobnie jak u nas na wysokich połoninach gdy pasterze pozostają z bydłem na jesień i część zimy dla wypasu w t. zw. »zymarkach« czyli chatach sianowych. Tym sposobem na naszych oczach przecież, w przeciągu życia jednej generacji t. zw. góry Czeremoskie, przestrzeń między oboma Czeremoszami zmieniła się w przestrzeń zamieszkałą, zymarki zmieniły się w chaty. Słowiański a szczególnie karpaccy pasterz, większy jeszcze indywidualista, tworzy w każdej osadzie swój świat samowystarczalny, ale tonie w przyrodzie, nie włada nią, przepada dla zrzeszenia. I tu jest różnica. — Właściwą siedzibą gospodarzy z Pola Bobrowego jest owo jedyne w swoim rodzaju miasto chłopskie, centrum okolicy czysto chłopskiej, centrum wymiany i władania polem Bobrowym.

Słyszy się niejednokrotnie od obcych i od samych Węgrów, że Węgry są w pewnym stopniu krajem feudalnym. Jeśli taka warstwa chłopska związana z ziemią, wraz z wyrosłą z ziemi spontaniczną organizacją, mieszka na całym Alföld, to chyba feudalizm jest tylko na powierzchni. I zapewne powstała już lub powstaje nowa inteligencja chłopska jak ów lekarz na tanyi, o którym słyszeliśmy. Ta inteligencja ujmie całe kierownictwo życia we własne ręce. W każdym razie wydaje mi się, że jeśli jest więcej podobnych regionów, wróży to bardzo dobrze dla Węgier.

Nietylko budynki mieszkalne na tanyi, całe życie

tam ma charakter tymczasowy. Ze studiów etnografów, jak wybitny Gyórfy István, dowiadujemy się, że jest to cecha pozostała po dawnym nomadzie pasterskiego trybu życia. Miasta dawne, tak wywodzą, etnografowie i historycy, były to zimowe obozy namiotów. Na lato opróżniały się przeważnie. Obecnie jednak, wobec konieczności względnej stabilizacji życia na tanyi, zauważamy energiczne przeciwdziałanie tej tymczasowości i niemałą zaradność. Organizacja szkół w tej przestrzeni, gdzie domy tak daleko porozrzucane od siebie, organizacja pomocy lekarskiej, wymiar sprawiedliwości, wyznaczenie i ściąganie podatków, wszystko to trudne, a zapewne w deszczowych miesiącach, conajmniej czasowo prawie uniemożliwione. Wszystko to jednak postępuje naprzód. Nieduże szkoły, rozsiane są tak gęsto, aby dzieci nie miały zbyt daleko, aby oświata nie stała się niemożliwa. Podobno są też nauczyciele wędrowni. Listonosz lub funkcjonariusz urzędowy odbywa codziennie na rowerze istne podróże, większe jeszcze niż u nas w Karpatach wschodnich. U szewca, który mieszka przy gościńcu, w miejsku, jednakowo mniej więcej odległym od dziesięciu conajmniej tanyi, umieszczono telefon, co umożliwia porozumienie się z miastem, wezwanie pomocy lekarskiej itp. Syn gospodarski, który jest lekarzem, przebywa conajmniej przez lato, w swojej własnej tanyi, gdzie gospodaruje i ordynuje. I już t. zw. Erzsébettanya ma swego lekarza i jest w tym conajmniej niezależna od miasta.

Całość tego życia gospodarczego, tak spętanego, zniewolonego prawie przez pracę, pochłoniętego przez przestwór, cechuje mimo wszystko zdecydowane przeciwstawienie się rozproszeniu i zgubieniu w przestrzeni, samorzutna centralizacja w mieście. Jest to kanwa organizacyjna dla zrzeszenia ludzi wolnych i niezależnych a zdyscyplinowanych dobrowolnie. Wybitna prywatność, życie rodziny dla siebie, to co nas uderza wszędzie na Węgrzech, tu regulowana jest przez wspólnotę organizacyjną tkwiącą w mieście. Jeśli ta prywatność jest błoną komórki rodzinnej, jak gdyby na to, by substancje społeczne nie wymieszają się, to tutaj przynajmniej nie widać by błona ta stwardniała, by przechodziła w stan pewnego rodzaju zrogowacenia, szkodliwy dla organizmu społecznego.

Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, u ludzi tamtejszych uderza typ turecki, nieraz przypominają, mężczyźni przede wszystkim, ludność Ukrainy i kozaków. Większość to kalwini, wstrzemięźliwi, małomówni, poważni nawet melancholijni lecz cicho życzliwi. Latami odrabiają skutki powodzi, w bogactwie i w niedostatku jednakowo zależni od stepu, który im narzuca pracę. Widziałem ich też w kościele, skupionych, zadumanych, cichych lub śpiewających gorąco a poważnie. Widziałem na rynku, rozprawiających dobrodusznie, po koleżeńsku ale bez hałasu. Wobec władz, wobec dostojników państwowych przejawiają grzeczną swobodę i niezależność. Mimowoli zdziwiony byłem, że nie znalazłem tu żadnego

obozu polskiego. Tutejsza ludność bowiem przejawia tradycyjną, odziedziczoną i jak gdyby samą przez się się zrozumiałą sympatię dla Polaków. I nie dziwota największym miastem tego kraju jest przecież Szeged, miasto najbardziej, wierne Kossuthowi a według powiedzenia Kossutha »duma narodu«. To też rozmowa z gospodarzami ułatwiona. Mówimy o tym i owym. Rozgadaliśmy się nawet. Co prawda po niewczasie zdaje sobie sprawę że rozmowa moja z nimi musi, jeśli chodzi o mnie, robić wrażenie komiczne. Nie nabyłem tak cennej umiejętności rozmawiania zapomocą niewielu słów, w języku w którym mam takie luki. Przywykłem raczej, by wyrażać myśl wiernie, dokładnie. Stanowczo nie nauczyłem się, że powiedzenia zdawkowe mają wielką zaletę, bo podobnie jak pływaczka na rzece, dzielącej ludzi ułatwiają przejście z jednego brzegu na drugi. Ale przestając z Węgrami a szczególnie z tymi staruchami, smukłymi, smętnie uśmiechniętymi, — nauczyłem się jednego: że nie wszystko trzeba powiedzieć, by się zrozumieć, że nieraz nawet nie trzeba mówić. Widocznie zbliżenie i łączenie za pomocą mowy czasem potwierdza i utrwala to co już istniało przedtem. Z innych obcych krajów stosunkowo najwięcej znana tamtejszym ludziom jest Rosja. Przeworza kraju tak zasobnego a tak marnotrawnego zostawiły na tych co tam byli głębokie wrażenie. W rozmowach zauważyłem, iż niebardzo wierzą w to by chłopom w teraźniejszej Rosji nie powodziło się dobrze. Rozmówcy moi wierzą w rozum chłopski, a sądzą widocznie, że w Rosji chłopci rządzą się sami. Nie moją rzeczą było sprawić im przykrość, pouczać, że nie wszyscy chłopci na świecie są tak niezależni i rozsądni, że nie wszyscy są szczęśliwi. W każdym razie tu na polu bobrowym mamy do czynienia z plemieniem trzeźwym i rzetelnie rozsądnym, lecz twardym, bardzo odrębnym, obdarzonym głębokim poczuciem niezależności, ale i wewnętrznej, nienaruszonej dyscypliny. Jest to w dużej części darem ziemi i organizacji z nią związanej, z nią wypływającej.

Mimowoli, przychodzi na myśl czy u plemienia, które conajmniej podświadomie tak zachowało swą odrębność duchową nie dostrzeżemy jakiej odrębności kultury ludowej. Gdy przechodzimy lub przejeżdżamy przez rozdroża stepu, odczuwamy brak naszych kapliczek, krzyżyków, ukrzyżowań. Ale tak odpowiadamy sobie: przecież to kraj bez drzewa, pozatym jest to społeczeństwo kalwińskie, twórczość jego nie idzie w tym kierunku. Pamiętając jednak wspaniałe becзки i wyroby ze słomy widziane w muzeum, pytamy mimowoli, czy przynajmniej wytwórczość domowa używając dostępnego jej materiału nie poszła w tym kierunku jak u nas w Łowickim. gdzie stworzono całą fantastykę wyrobów ze słomy. Niestety nie zauważyliśmy tutaj nic podobnego. Nie zauważyliśmy nawet tych pozostałości odrębności kulturalnej, datującej się z życia pasterskiego o której poucza nas profesor Gyórfy István, a z nowszych badaczy pasterstwa dr. Béla Kunda.

Już wchodząc do zagród nie zauważyłem nigdzie tak charakterystycznych psów komandorów (podobno jest to rasa pochodząca z czasów kumanów), ani dawnych owczarskich psów »kuvaszów«, chociaż w kilku dostatnich gospodarstwach widziałem piękne i groźne bernardyny. Podobnie jest z rasami bydła. Nie widzi się już dawnych zas węgierskich. Wszystkie importowane, choć dobrze zadomowione. Już dość dawno zanikły i te zwierzęta, które dostarczały materiału dla wyrobów ludowych. Nie ma też np starodawnej owcy węgierskiej z szorstką wełną, która specjalnie nadawała się do wyrobu dawnych bund i futer zwanych »gubas« i »szür«. Są one bądź wywrócone futrem na wierzch, bądź tkane z grubej wełny a zaopatrzone we wspaniałe wyszywany kołnier. Na puszcze, gdzie nieraz paterze nie mieli ani szalasu ani nawet dachu nad głową, jedyną ich obroną przed niepogodą i zimnem bywała taka potężna »szür«. W muzeach a także jeszcze w niektórych okolicach Węgier widuje się niezmiernie piękne egzemplarze. Na polu bobrowym ta część stroju jest już dość rzadka.

I podobnie jest ze swoistą kulturą duchową. Funkcje muzykantów i piastunów pieśni węgierskiej (tak, zresztą jak w Serbii) przyjęli cyganie. Muzykantów wiejskich niecyganów już się nie spotyka. Centralizacja życia w mieście zdaje się ułatwić ten proces. Cyganie grają, śpiewają i przypominają ludowi niziny węgierskie, jego własne stare pieśni. Jest to także przykład, jak obcy element jakim są cyganie zdołał żyć się nierozdzielnie z krajem. Dowiedziałem się jednak, że w miejscowości Szentés jest jeszcze trzech starych ludzi, którzy umieją grać na dwóch dziwnych, starożytnych klawiszowych instrumentach zwanych *nyenyere* i *tekerö*, przypominających nasze liry dziadowskie. Same instrumenty można oglądać w muzeum. Byłoby ciekawe a dla mnie szczególnie pociągające usłyszeć dźwięki tych instrumentów i dowiedzieć się czy już utrwalono je na płytach.

Możliwe jest zresztą, że w innych regionach jest więcej śladów lub przejawów życia swoistej kultury ludowej. Pamiętać jednak trzeba, tutaj podobnie jak u nas, że owe sławione nieraz okolice, które produkują na wywóz dla miast swe wyroby, które tak zachwycają się mieszczanie, nie są wcale właściwymi regionami rzetelnej ludowej wytwórczości. Nie wytwarzają jej bowiem dla siebie, nie wytwarzają też wcale surowców i materiału dla swej wytwórczości. Są dostosowane materiałowo i komercyjnie do miast i do nowej cywilizacji miejskiej. — Tylko tam gdzie zostaje coś ze starego sposobu życia, pozostają także formy, albo wytwory odrębnej starej kultury. Stąd jedynym zdaje się zabytkiem jaki spotkałem podczas mej wycieczki był tak zwany *banyakemence*, dosłownie piec-baba., Iście potężny, brzuchaty piec, na wysokość izby o formie dwóch stożków ściętych, stykających się podstawami. Stoi on w świetlicy a opalany jest od strony kuchni. Opalany słomą służy podczas ciężkich zimnych miesięcy, o ile ktoś jeszcze został

na tani — zarówno do pieczenia chleba jak i do ogrzewania domu. Ogólnie i zewnętrznie biorąc gospodarz z okolicy pola bobrowego upodobił się do chłopca zachodnio-europejskiego. Jest właściwie chłopem europejskim zamieszkałym na Węgrzech. Można by rzec nawet, że stara się i trzodzi niemal heroicznie aby tak było.

W czym jest zatem odrębność tego ludu? — mógłby ktoś zapytać.

To co wnosi jakiś swoisty region w życie społeczeństwa nie musi być widoczne w dekoracjach, nie musi być widoczne od razu. Jeśliby okręg gospodarzy z pola bobrowego uznać za przedstawicieli chłopstwa węgierskiego, jest w nich jakiś rzekliwy, coś bardzo cennego dla organizacji społecznej i politycznej kraju: zaradność i swoboda człowieka samotnego w przyrodzie połączona z dyscypliną i zrzeszeniem. A cały ten organizm społeczny oparty jest w dużej mierze na właściwościach krajo-brazu. I wydaje się, co ważne, że typ ten nie może skostnieć. Chłop niziny węgierskiej nie może stać się zbyt wygodny, zbyt używający owoców już dokonanej pracy choćby dlatego, że wody podziemne wciąż cychają, zmuszają go aby czuwał. Może czasem walka będzie mniej wyczerpująca. Może mniej będzie wysysać siły ludzi, mniej niszczyć ich zdrowie. Może zniknie bladeść i żółtość twarzy dzieci, ustąpi tuberkuloza i zbyt duża śmiertelność. Czuwanie i walka z żywiołem pozostanie nadal. Tylko że walka stanie się bardziej równa. I wtedy napewno ich struktura przeniknie mocno i widzialnie w życie kraju. Może przejawia i w publicznym życiu taki

JOLANTA LEIWA.

## Matce...

*Kiedy chłodne palce Twoich rąk  
dotkną rozpalonego czoła?  
Świeci się lampy krąg  
nad stołem.*

*Gryzie gorzka sól nabrzmiałe usta.  
Nie wyrwę się z zakłętą koła.  
Serca palącą pustką  
cię wołam.*

*Przyjdź! Połóż rękę na skronie,  
nim sen dławiący się prześni!  
Nie dasz mi przecież utonąć  
w tej cieśni?*

*Przynies mi w swoim uśmiechu  
dzieciństwa dni mego najpierwsze,  
godziny jasne, bez grzechu  
i wiersze.*

*Modlitwę, pierwszą co kruszy  
wspomnieniem godziny zle:  
»Strzeż Boziu, Mamusie, Tatusia  
i mnie!«*

cechy jakie przekazuje tradycja, jakie zna lub postuluje poezja i pieśń. Takie cechy prędzej czy później znajdują swój wyraz w dziedzinie wszelkiej twórczości, a także wreszcie w dziedzinie umysłowej. — Zastrzegamy się wszakże, że nasz zarzys jest bardzo powierzchowny, opiera się na wrażeniach przelotnych, nie na dłuższym współzyciu i poznaniu

Zamiłowanie w ludowości było dla Węgrów oddawna nietylko głównym przeżyciem wybitnych poetów, lecz także formą podkreślenia swej odrębności narodowej. Przyczyniło się także silnie do pobudzenia prac naukowych, etnograficznych. W związku z tym Węgrzy uchycili już dawno pewien sens tego, co dziś wyrodziło się w rasistyczne fabrykaty mitu albo tylko modę czy gadaninę. A mianowicie trzeba to powiedzieć, przeżyli to szlachetnie jako tęsknotę do praojczyzny do samopoznania — jako mit.

Nie miejsce tu o tym mówić, ale wystarczy wspomnieć przykład wielkiego badacza i twórcy słownika tybetańskiego *Kőrösi Csoma*, który szukając praojczyzny Węgrów i ich rzekomych pokrewieństw, zawędrował aż do Tybetu. Ta praojczyzna z projekcji wstecz stawała się ideą narodu węgierskiego. Właśnie niejednym obcy mógł pokochać tę ideę jako coś nowego dla niego i dodać tej idei jakiś ton nowy, świeży. Przyczyna zaś szukania tej praojczyzny jako źródła odrębności nie leżała chyba w rzeczywistej nieprzerwanej tradycji, w dążeniach świadomych mas węgierskich. Przyczyną wyzwalamą mogły być inwazje i to raczej inwazje zachodnie, ludowość stawała się wtedy formą opozycji przeciw austro-niemieckiej okupacji. A odrębność języka, poczucie, że jest się samotnikiem wśród narodów, kazało sięgać do jakiejś geograficznie mitycznej praojczyzny. I odległość geograficzna i dawność były projektorami dla mitu, dawały mu tło. Rzeczywista odrębność narodu, jak się wydaje, była współdziałaniem języka t. j. ducha z ziemią. Ta sama ziemia, ten sam język odradzały Węgry po spustoszeniach Mongołów i Turków. Oprócz potomków towarzyszy Arpada, Kumanowie, Słowianie i, podobnie jak u nas, Bóg wie jakie jeszcze inne szczepy wypełniały przeredzone szeregi. Ziemia i język czyniły z nich Węgrów, jak się zdaje wcale nie gorszych.

Wracając, przejeżdżałem pociągiem przez pięknie uprawione niziny węgierskie, te które były niegdyś zamieszkałe przez obce plemiona, przez Kumanów. Przypominałem sobie obrazy z »Pogan« Herczega. Kumani to przecież Połowcy, nam znani ze starosłowiańskiego, staroruskiego eposu stepowego »Słowo o Pułku Igora«. I dziś jeszcze tu i ówdzie na Węgrzech węgierskie szczepy na pograniczu słowiańskiego terytorium etnicznego zwane są przez sąsiadów — słowian »Paloczi«. I dziś potomkowie kumanów to, narówni z innymi, rdzenny duchowo lud węgierski.

Pięknym rankiem czerwcowym zęgnąłem nizinę węgierską. Przypominałem sobie słowa Dantego:

»O beata Ungheria! — se non si lascia — malmenare...«

# CHINY

W lipcu minęło sześć lat od chwili wybuchu wojny chińsko — japońskiej. Pomimo zajęcia wielkich obszarów Chin przez wojska japońskie, pomimo rozgłaszanych szeroko po świecie wielu zwycięstw świetnie wykwapowanej i bitnej armii japońskiej — nie widać wcale, aby szala zwycięstwa ostatecznego miała przechylić się na stronę Nipponu.

Surowy bilans wykaże przeciwnie, że Chiny, choć terytorialnie skurczone, znajdują się dzisiaj w znacznie korzystniejszej pozycji niż przed sześciu laty. Dokonało się przede wszystkim daleko idące wewnętrzne przeobrażenie Chin. Przestały one być pojęciem geograficznym, stały się krajem, którego administracja unowocześnia się z każdym dniem. Powstał tu własny poważny przemysł wojenny, pracowicie wciąż rozwijany. Wojsko, dawniej będące igraszką w rękach samozwańczych generałów, przeszło reorganizację i jest szkolone wedle wzorów wielkich armii współczesnych.

Marsz. Czang — kai — szek kieruje armią chińską i polityką kraju z podziwu godną energią. W dziedzinie strategicznego prowadzenia wojny skazany jest wódz naczelny armii chińskiej na pozostawanie w defenzywie. W obecnej fazie wojny Chiny nie mogą od swoich sojuszników otrzymać dostatecznych ilości ciężkiego materiału wojennego, dział, czołgów i samolotów, które pozwoliłyby na wyzyskanie niewyczerpanych zasobów materiału ludzkiego i na przystąpienie do wielkiej akcji ofensywnej.

Elastyczne prowadzenie obrony udaje się jednak marsz. Czang — kai — szekowi wyjątkowo dobrze. Każda akcja japońska spotyka się z kontrakcją i to często w chwili, kiedy wydaje się, że działania Japończyków osiągnęły poważny cel strategiczny. Wódz chiński potrafił dotychczas w niezwykle sposób wykorzystać prawo działania przestrzeni i ujemne skutki rozciągania etapów na długich liniach. Przeciwuderzenia jego następowały z reguły wtedy, gdy nacierające armie nieprzyjacielskie oddalały się poważnie od swoich baz i skazane były na cienkie i niepewne, rozciągnięte linie dowozowe.

Dzięki tej strategii marsz. Czang — kai — szek utrzymał wewnątrz Chin w swoich rękach i mógł stworzyć podstawę wyjściową dla przyszłych walk, które zadecydują o tym, czy Chiny będą częścią wielkiego obszaru wschodnio — azjatyckiego pozostającego pod hegemonią Japonii czy też same staną się wielkim mocarstwem o znaczeniu światowym, partnerem największych państw świata.

Jakież cele wojenne wysuwają Chiny Czang-kai-szeka? W pierwszym rzędzie żądają one, jak donosi prasa szwajcarska, opróżnienia wszystkich zajętych przez Japończyków obszarów chińskich i to łącznie z Mandżukuo. Nadto wysunęli Chińczycy żądanie zwrotu wyspy Formozy, która do czasu wojny chińsko-japońskiej w r. 1895 należała do Chin i w układzie pokojowym została Japonii odstąpiona. Układ z Szimonoseki upłynął jednak w r. 1931 i Chiny, które formalnie nigdy nie zrzekły się prawa własności Formozy, żądają w

odpowiednim czasie jej zwrotu. Argumentem działającym na rzecz Chin będą względy narodowościowe; wedle chińskiej statystyki ludność tamtejsza jest chińska i nie różni się od Chińczyków przeciwległego chińskiego pobraża, Japończyków ma zaś na 5 milionów ludności być tylko około 200.000.

Inne punkty pokojowego programu Chin, opracowane i ogłoszone ostatnio nie różnią się od programów, które przenikają z ośrodków politycznych Zjednoczonych Narodów. Jest w nich mowa o pokojowym załatwianiu zatargów w przyszłości, 4 dokładnym określeniu pojęcia «napaści» i stworzeniu stałej nadrzędnej organizacji, któraaby miała przeprowadzić sankcje dyplomatyczne, wojskowe i gospodarcze.

Większe zainteresowanie budzić mogą te hasła programu pokojowego Czang-Kingu, które odnoszą się do spraw bezpośrednio dotyczących przyszłości Chin. W przyszłej organizacji bezpieczeństwa plan chiński sugeruje utworzenie 3 obszarów, a to: a) obszaru obejmującego Europę i Atlantyk. b) wschodniej półkuli i c) Dalekiego Wschodu z Oceanem Spokojnym. Nie zbłądzi zbyt ten, kto wyrazi przepuszczenie, że w tym trzecim obszarze rola decydująca przeznaczona by być miała dla zjednoczonych i odrodzonych Chin.

Wszystkie nadzieje Chin związane są dziś przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi. Stąd oczekuje się przyszłych dowozów na dużą skalę ciężkiego materiału wojennego. Nie tylko jednak dowozów przenikających do Chin przez oswobodzoną drogę burmańską. Chiny wierzą w powodzenie strategii «amfibijnej» stosowanej dotąd z powodzeniem, choć w tempie powolnym, przez gen. Mac Arthura na wyspowym przedpolu Australii; wierzą że po Wyspach Salomona, Nowej Gwineji przyjdzie kolej na Timor, Celebes i — na Filipiny. A po zajęciu Filipin na wielki koncentryczny atak, który pozwoliłby w rezultacie walk prowadzonych od morza, ale teżiod lądu, mocną dłońią zająć i utrzymać południowy odcinek chińskiego wybrzeża. Wtedy zaś mógłby już materiał wojenny napływać bez ograniczeń.

W wszystkich tych kombinacjach rachunek opiera się na przyszłych wielkich operacjach floty wojennej Stanów Zjednoczonych, która po pierwszym wstrząsie wywołanym katastrofą Pearl Harbour staje się z każdym dniem mocniejsza. Szereg jednostek zatopionych został wydobyty, okręty uszkodzone po przeprowadzeniu remontu powróciły do służby, nowe zaś wciąż przybywają.

Tyle nadziei chińskich na okres wojenny. Nadzieje dalsze, przyszłościowe wiążą się znowu z Ameryką. Marszałek Czang-kai-szek w książce wydanej z początkiem b.r. pod tytułem: «Los Chin» przepowiada swemu krajowi świetną przyszłość opartą na uprzemysłowieniu. Koszt industrializacji olbrzymiego obszaru Chin wrsz z udostępnieniem źródeł surowcowych i rozminięciem gospodarki rolnej «obliczono» na 30 miliardów jenów przedwojennych. Do tego dołącza się stary plan Sun-jat-sena przewidujący budowę linii kolejowych o łącznej długości 100.000 km. i 1 miliona km. dróg asfaltowych. Wśród 6 planów twórcy nowoczesnej myśli politycznej chińskiej, które tworzą program gospodarczej rozbudowy

Chin, znajdują się również plany budowy kanałów, uszlupnienia rzek, budowy nowych portów, wreszcie nawodnienie Mongolii i innych prowincji.

Program, który przyspieszał dziś Czang-kai-szekowi ma rozmiary wręcz gigantyczne; wykonanie jego zależy od losów wojny i roli, jaka Chinom przypadnie.

## ETNA

3279 m. wynosi wysokość bezwzględna szczytu Etny, najwyższego z europejskich wulkanów. Szczyt góry ma, jak wszystkie wulkany kształt stożka; setki wybuchów gromadziły od niepamiętnych czasów masy zastygłej lawy, która złożyła się na dzisiejszy charakterystyczny kontur Etny. Obwód koła, w promieniu którego spiętrzyły się pokłady wyrzucone z wnętrza powłoki ziemskiej, liczy 145 km., powierzchnia obszaru wynosi około 1200 km. kwadr. Centralny stożkowaty szczyt wznosi się stromo na wysokość 300 m.

Krater u szczytu ma pół kilometra średnicy, około 3 km. obwodu. Poniżej szczytu znajduje się jeszcze ponad 200 kraterów pobocznych wzdłuż głębokich szczelin wypełnionych lawą. Masa wydobywająca się z wnętrza ziemi, «magma», nie zawsze ma dostateczną energię na pokonanie całej wysokości góry aż do jej szczytu. Woli ona szukać ujść przez zbocza Etny, której stoki są też dookoła pokryte ciemnymi warstwami lawy pochodzącej ze 120 wybuchów zanotowanych w czasach historycznych. W ciągu tego czasu krater szczytowy przeszedł liczne przeobrażenia a nawet przesunięcia. Tak np. wykazują dokonane pomiary, że przed 75 laty Etna była o 35 m. wyższa niż dzisiaj.

Obszar góry cieszy się niezwykłą urodzajnością. Zwietrzała lawa i popiół górnych stref wchłaniają wodę deszczową jak gąbka, przepuszczalne zaś warstwy dolnych części Etny są podłożem wielkiego bogactwa źródeł.

Do wysokości 1400 m. sięga okolica gęsto zaludniona. Wegetacja jest tutaj wybitnie południowa. Palmy daktylowe, drzewa pomarańczowe najszlachetniejszych gatunków, drzewa cytrynowe, oliwkowe, migdałowe, figi, brzoskwinie składają się na ten jedyny w swoim rodzaju południowy sad owocowy.

Do wysokości 1000 m. rośnie latorośl winna, ciesząca się jak owoc i po przetworzeniu jako wino doskonałą marką na rynku światowym.

W niższych regionach obszaru Etny rosną szlachetne kasztany, jabłonie i grusze. Ze zbóż udaje się żyto i pszenica ozima. W górnych do wysokości 2200 m. ciągną się lasy. Powyżej tej granicy drzewa karłowacieją, później widoczne są już jedynie nieznaczne krzewy aż na wyżynie 2600 m. zaczyna się okolica pustynna «regione deserta», pokryta czarną lawą, na której nie nie wyrośnie. Trzy ćwierci roku spoczywa ona pod powłoką śniegu, która znika tylko na stronie południowej góry w czasie największych upałów słonecznych lata.

## Z TEKI KARYKATURZYSTY

Stem.

# Typy obozowe

## BRYDŻYSTA.

Inni emablują piękne rodaczki, chodzą z nimi na spacer, nad Dunaj, wylegują się z nimi na plażach . . .

On leży bez jednej !

Świątek, czy piątek cały czas gra w brydża. Gra rano, popołudniu i w nocy. Czas liczy według brydża. Wojna zaczęła się wówczas, kiedy to zaliczył trzy razy wielkiego szlema, a jednego wygrał przy zastosowaniu «wielkiej parady». Córka urodziła mu się w tym pamiętnym dniu, kiedy współpartner, przyjaciel domu zastosował mu niewłaściwie manewr Deschapellesa

I on leżał bez jednej !

Inni studiują dzieła wojskowe, wzruszają się «Trędowatą» Mniszkówny, wertują stopy dzienników, by znaleźć odpowiedź na dręczące pytania : kiedy wojna się skończy . . .

On czyta tylko Culbertsona. A jak przyjdzie, co do czego — to jest bez jednej !

Inni obcuja z Muzami, piszą wiersze do «Gazetki Obozowej», grają na gitarze lub fortepianie. On gotów grać na fortepianie tylko wtedy, gdy wszystkie stoliki brydżowe są zajęte, bo na fortepianie bardzo niewygodnie zagrywać.

Mówią o nim : «I żeby choć umiał grać w tego brydża !» Tylko fakt, że sądy honorowe nie są w obozach zniesione wstrzymuje partnerów od powiedzenia mu szczerze, co o jego grze sądzą.

Ma wyrąbanego szlemika, a jest bez jednej !  
Bez jednej klepki oczywiście !

## KRONIKA OBOZOWA.

Kronika obozowa jest rodzaju żeńskiego. Pocho- dzi ona w prostej linii od tych przedwojennych dam, co to w Polsce w salonach obsiadywały kanapy i «miały za złe». Kronika obozowa wie wszystko, widzi wszystko i donosi o wszystkim. Wie kto czym w Polsce nie był, wie — co kto teraz ma, — co kto na kogo powiedział i kto się do kogo ma. Wiadomości swoich nie chowa dla siebie, lecz chętnie udziela ich każdemu. Kronika obozowa jest poza tym cenzorem moralności w obozie, cenzurze jej podlega gazetka obozowa, teatr obozowy i wszystkie sprawy świetlicowe. Jak sama twierdzi nikogo i niczego nie obmawia, ale mówi.

Kronika obozowa stara się być miłą i każdemu coś przyjemnego powiedzieć :

— Śliczny krawat kupiła pani mężowi. Bardzo mi się podobał. Tak długo chodziłam po sklepach i szuka- łam takiego samego dla mojego mężusia, aż znalazłam. Ale jak mi zacenili 50 filerów — to zrezygnowałam z kupna.

## PAN OBRAŹLIWY.

O nic tak nie dba, jak o swój honor. Nie ma dnia, żeby komuś arogancko nie «rąbnął», albo nie wysłał dwóch sztywnych panów. Wysłał świadków koledze bo ten pisząc do niego list w sprawie psa, napisał mu «pan» przez «małe p», a przezwisko psa przez dużą literę. Wyzwał sąsiada, który krzyknął w korytarzu «świnia», mówiąc, że jeżeli kto pod jego drzwiami krzyczy «świnia», to on to bierze do siebie. Sąsiad krzy- czał na psa, który zrobił nieporządek. Pan obraźliwy nie może już znaleźć sekundantów w obozie i napisał podanie do władz, żeby mu wyznaczyły obóz w pobliżu, skąd mógłby brać świadków do obrony swego wątpli- wego honoru.

W Polsce ma nie załatwioną sprawą honorową. Nazwano go raz «honorowym durniem», a kiedy wysłał sekundantów, zaproponowano mu satysfakcję z bronią w rękę. Wtedy świadkom cofnął mandat i nowych wyznaczył. Na Węgrzech sobie używa. Internowani nie dają satysfakcji z bronią w rękę, a sądy honorowe pytają się pana obraźliwego, czy życzy sobie poddać się ich orzecznictwu w przypadkach gdy on zawinił.

Ale on sobie nie życzy nigdy !

## BYCZY CHŁOP.

Posiada niewątpliwie zalety towarzyskie. Jest dow- cipny, anegdotami żydowskimi i rosyjskimi sypie jak z rękawa. Wiecha zna na pamięć. Cały obóz powtarza jego kawały. On puścił kawał o Stalinie, że zaczął służbę wojskową od stopnia prostego marszałka. Wszy- scy o nim mówią, że jest byczy chłop. Pół dnia urzę- duje przy kartach w otoczeniu galerii kibiców, drugie pół błaznuje w bufecie. Przemawia tam jako Anglik do Polaków. Nie pełnił nigdy żadnej funkcji w obozie. Książek i dzienników nie czytuje. Po co ? A, Jego poglądy ? Z każdej sprawy z każdego problemu wykręca się dowcipem. Bo jest byczy chłop ! On sam wierzę w byczochłopotwo i na wierze w jego wszechpotęgę oparł swe postępowanie. Śmieje się z tych, co się cze- goś uczą z myślą o pracy po wojnie. On wie, że napewno po wojnie znajdzie jakiegoś «ważniaka», byczego chłopca, popije z nim i posadka będzie. Byczych chłopów nigdy nie braknie ! Byczy chłop nie zginie !

I czy nie ma racji ? Czy dziś nie ma jedwabnego życia ? Czy komuś przyjdzie na myśl potępić go za to, że się zapija, że się nigdy nie interesował losem rodziny, że nie jest tam, gdzie są jego koledzy rówieśnicy, że jest trutniem obozowym ?

— Ze jest tylko byczym chłopem . . . *c. d. n.*

## SPIS TREŚCI NR. 4

Rok 1920 — Jan Reychman : Dwie emigracje, Stanisław Sekunda : Cézanne i nowoczesne kierunki w malarstwie, Stanisław Vincenz : Bobrowe pole, Stem : Typy obozowe — Jolanta Leiwa .Matce — W perspektywie czasu. Chiny — Etna

# GŁOS ŻOŁNIERZA

NR. 2. — DODATEK DWUTYGODNIOWY DO  
„TYGODNIKA POLSKIEGO-MATERIAŁÓW OBOZOWYCH“

REDAGUJE PRZEDSTAWICIEL POL. ŻOŁN. INT. NA WĘGRZECH

MGR. MYREK KAROL, płk.

## Dzień żołnierza

*Żołnierze muszą umierać, aby swą śmiercią przy życiu utrzymać swój Naród... (Z przemówienia premiera brytyjskiego Churchilla do Polaków w dniu przewiezienia zwłok ś. p. Generała Broni Władysława Sikorskiego.)*

Dzień 15 sierpnia Naród Polski święci jako »dzień cudu nad Wisłą«, obchodzi jako »święto — dzień żołnierza«. W dniu tym w r. 1920 nastąpiła bowiem przełomowa chwila w walkach armii polskiej z armią sowiecką. Wojska polskie od dłuższego czasu cofające się przed olbrzymią przewagą wojsk sowieckich, specjalnie zaś mas kawalerii Budiennego, przybyły nad Wisłę—Bug—Lwów—Stryj, a wzmocnione świeżymi siłami, w dniu tym pod dowództwem Naczelnego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego uderzyły z widel Wierza i Wisły w bok sił nieprzyjacielskich i nie tylko zatrzymały zwycięski pochód armii sowieckiej, ale zadały ostateczny cios siłom wroga, wyrzucając go zupełnie z granic Państwa Polskiego i zmuszając do zawarcia pokoju w Rydze.

W walkach tych obrona Warszawy, oraz walki 5-tej armii pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego w rejonie Wkry i Wiły były tym przedmurzem nacierająco-obronnym, zmuszającym nieprzyjaciela angażującego się w natarciu na północy, do odsłonięcia swego bołu i, umożliwiającym uderzenie od południa i południowego zachodu, rozdzielenie sił nieprzyjacielskich i wejście na tyły. A na tym właśnie manewrze uderzeniowym polegało sedno planu strategicznego wielkiej miary, powziętego przez Marszałka Piłsudskiego.

Śmiercią swą żołnierz polski utrzymał przy życiu swój naród. Idąc jednak szlakiem bojów wojska polskiego, ileż mamy tych cudów żołnierza polskiego, tych dni jego bohaterских walk, tych przesiąkniętych krwią mogił i kurhanów. Przerzucmy karty historii, a w nich czytamy: bicie słupów granicznych w rzece Odrze, uderzenie mieczem w złotą bramę Kijowa, Płowce i Grünwald, Kircholm, Kluszyn, Częstochowa,

Chocim i Wiedeń, Raclawice i rzeź Pragi, to dni męstwa żołnierza polskiego.

A dalej?... »Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą płyną — na niebie góra, tu i ówdzie luno, ziemia drży, słychać — biją stronami pioruny... wojna! wojna...! Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami« — mówi nasz wieszcz wielki Adam Mickiewicz.

I zaledwie opadły strzępy dymów, zaledwie zaszła krew wojen napoleońskich, a już r. 1831, r. 1863 rzuca swych synów w wir walki o odbudowanie wolnej Ojczyzny.

I nadchodzi rok 1914, zawierucha wojenna ta wciąga w swoje krwawe tryby nie tylko wszystkie państwa europejskie, ale i inne części świata. I znowu piękne marzenia o odbudowaniu wolnej ojczyzny ogarniają naród polski. Marzenia, które się w rzeczywistość przemieniły. Tworzy się wojsko Polskie — Legiony — walka trwa. Aż przyszedł rok 1918. Wałą się trony, rozpadają państwa zaborcze, zbliża się jutrzienka swobody. Wersal przyznaje Polsce prawo życia, lecz sąsiad wschodni stawia veto. I gdy szcęk oręża już wszędzie ustał, Polska dalej walczyć musi o swoje granice, swój byt i niepodległość. »Zwycięży, kto wytrwa« — woła poeta, lecz ten kto bez ruchu leży, nie wycięża. Spełniają się te zasady wojenne.

Po wyparciu wojsk sowieckich za Dźwinę i Kijów, wówczas gdy zdawało się, że już nieprzyjaciel jest zupełnie pobity, ten ze swych olbrzymich mas ludzkich zbiera przewagę sił i uderza. Prawa wojny są niezmiennie i są twarde, robiąc bardzo często ze zwycięzców pokonanych. Zwycięży kto wytrwa. I tutaj zwyciężył żołnierz polski, bo wytrwał, zapomniał bowiem o sobie, a miał na myśli cel, pamiętał tylko o Polsce i ufał w geniusz wodza.

Dzień 15 sierpnia 1920 r. zadecydował o niepodległości Państwa Polskiego. Gdyby nie było dnia 15 sierpnia 1920 r., nie byłoby wolnej Polski, — gdyby w dniu tym żołnierz polski nie odniósł zwycięstwa to Wersal Polski byłby nie stworzył, decyzja o prawie samodzielnego bytu byłaby na papierze została,

Dzień żołnierza — święto żołnierza, to dzień chwały jego oręża, bardzo często nawet nie uwiecznione laurem zwycięstwa, jednak jest fundamentem pod przyszłe zwycięstwo, jest podstawą do żądania prawa bytu, jest świadectwem istnienia i życia.

Szary żołnierz obojętnie na jakich ziemiach walczy, ale gdy walczy za wielką swą ideę, gdy wielkiej służy sprawie — wówczas walczy do zupełnego końca — w myśl zasady »zwycięży, kto wytrwa«. Oddaje za nią wraz z życiem wszystko co posiada, choćby dla niego jako zapłata miał pozostawać tylko brzozy krzyżyk na jego mogile.

Nagroda — to poczucie spełnionego obowiązku

nałożonego przez społeczeństwo, rodzinę, państwo ojczyznę.

A dzisiaj?... Myślimy o czasach i walkach które nasz naród krwawym wieńcem wawrzynów czoła zdobiły. Wsluchujemy się w sławny szczęk naszego oręża, oręża Chrobrych, Jagiellonów, Sobieskich, Kościuszków.

Idziemy... pewnym krokiem podążamy naprzód. Z drogi obranej nie zboczyliśmy. Idziemy starym a jednak nowo kutym szlakiem. Wszyscy podaliśmy sobie ręce w tym rozpetanym piekle wojny. Chłop, robotnik, mieszczanin i inteligent obok siebie równym kroczą chodem, bo cel jest jeden...

## 15 Sierpnia

Dzień 15 sierpnia jest dniem żołnierza polskiego, ustanowionym dla uczczenia wielkiego zwycięstwa nad wojskami bolszewickimi w 1920 r.

W zaraniu naszego niepodległego bytu, gdy inne narody po dopiero co zakończonej wojnie światowej rozpoczęły swój byt pokojowy, Polska niemniej tą wojną wyczerpana, zmuszona była do walki z nowopowstałym na gruzach carskiej Rosji — państwem bolszewickim; niosącym hasła wszechświatowej rewolucji komunistycznej. Na drodze ku urzeczywistnieniu tych haseł stała Polska

Rozstrzygający moment tej wojny przypada na sierpień 1920 r. Sytuacja była poważna. Wojsko polskie cofnęło się niemal aż pod mury Warszawy, a za nim szła armia bolszewicka pełna nadziei owdładnięcia nie tylko Polską ale i całą Europą

W tych ciężkich chwilach, choć brakowało Polsce broni, amunicji i sprzętu wojennego, choć miała wokół nieżyczliwych sąsiadów (trzeba zaznaczyć, że Węgrzy pospieszyli z pomocą Polsce), miała jednak to co zdecydowało o zwycięstwie — wolę zwycięstwa i wiarę we własne siły.

Jako Naczelnik Państwa Józef Piłsudski powołuje Rząd Obrony Narodowej z Wincentym Witosem i Ignacym Daszyńskim na czele. Jako Wódz Naczelny ma nieugiętą wolę walki i posiada geniusz na miarę owej dziejowej chwili.

Naród stanął za nim; każdy rozumiał, że chodzi o byt państwa polskiego.

\*

Jako żołnierze — obywatele nie zapominajmy i o tym, że w owych ciężkich chwilach przed 23 laty wielki wysiłek, na jaki zdobył się naród polski, dokonał się przez zgodę powszechną i zjednoczenie wszystkich sił narodu dla wywalczenia zwycięstwa, i że nigdy nic i nikt nie jest w stanie złamać zgodnej woli całego narodu.

## Ojczyzna

»Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie, ile Cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto Cię stracił«. Temi słowami rozpoczął Adam Mickiewicz swój największy poemat »Pan Tadeusz« napisany na emigracji w Paryżu.

Bo choć inne kraje są piękne, choć niebó nad nimi jest jaśniejsze, choć wspaniałe krajobrazy kuszą i zapraszają do siebie — najdroższym dla nas zostanie polskie szare niebo, srebrny łan żyta i szumiący las sosnowy; wrosły one w nasze dusze, zespoliły się z nami i nie ma siły, któraby mogła stłumić nasze wzruszenie, gdy tutaj na tulacze myślą wybiegniemy ku naszej ziemi, nie ma siły, któraby mogła je wyrwać z naszej pamięci.

Ale to jeszcze nie wszystko — w tę naszą ziemię z pokolenia na pokolenie wsiąkał trud i praca naszych ojców i dziadów — pokolenia na tej ziemi wrosły i całe pokolenia ziemia ta wykarmiła. Praca tych pokoleń nadała ziemi naszej to jedyne oblicze, które stało się nam ponad wszystko drogim. Tak drogim, że przez setki lat krew żołnierza polskiego, broniącego swej ziemi, wsiąkała w tę ziemię, czyniąc ją dla nas jeszcze droższą.

Zostawiliśmy za sobą tę drogą ziemię i naszych najbliższych i nam najdroższych, a sami porwani wichrem wojny wyrzuceni zostaliśmy na obcą, choć wiele milionów Polaków dzieli dziś nasz los, nie ma wśród nich ani jednego któryby na dźwięk słowa: »Ojczyzna« nie doznał wzruszenia i nie pragnął Jej ujrzeć i do niej powrócić jaknajprędzej. Bo dopiero ten wie, co to Ojczyzna kto ją utracił. Nasza wola powrotu jest tak silna, że nic nas nie powstrzyma.

Wrócimy lepsi, bo cierpienie wyszlachetnia dusze i serca; wrócimy mądrzejsi, bo na szerokim świecie doświadczyliśmy i poznaliśmy wiele. Ale przedewszystkiem z mocnym postanowieniem dania z siebie, takiej ofiary, trudu i pracy, aby już nigdy, ani my, ani nasze dzieci, nie musiały uchodzić z ziemi ojczyznej, aby żaden wróg w przyszłości nie ośmielił zagarnąć naszej ziemi. Już nigdy.

## OD REDAKCJI

Przedstawiciel polskich żołnierzy internowanych w Królestwie Węgier wydał do pp. Starszych obozów okólnik w sprawie »Głosu Żołnierza«. Ponieważ niektóre ustępy tego okólnika odnoszą się do ogółu, podajemy z niego odnośne wyjątki.

»Jako dodatek do »Tygodnika Polskiego« (dawniej »Materiały Obozowe«) dwa razy w miesiącu będzie ukazywać się »Głos Żołnierza« — czasopismo poświęcone sprawom i zainteresowaniom internowanych żołnierzy.

Pierwszy próbny numer ukazał się 25 lipca; na ten numer złożyły się przede wszystkim materiały z gazetki obozowej, wydawanej przez st. sierż. Kurdybowicza pod tym samym tytułem. Następne numery będą zawierały artykuły i prace nadsyłane z obozów.

W tym celu też zwracam się za pośrednictwem starszych obozów do ogółu oficerów, aby w miarę możliwości przyczynili się do wypełniania szpalt naszego czasopisma. »Głos Żołnierza« w pierwszym rzędzie jest przeznaczony dla szeregowych. Zaznaczyć należy, że szeregowi są rozrzućeni w około 1000 miejsc pracy, wielu pojedynczo lub w małych grupach. »Głos Żołnierza« dla wielu będzie jedynym znakiem łączności i wspólnoty, doradcą i pokrzepicielem ducha.

Mój apel dotyczy również szeregowych — wielu z nich dało już dowody współpracy, dając często bardzo dobre opisy środowiska i warunków, wśród których żyją i pracują.

Względy formalne i pieniężne utrudniały dotychczas ukazanie się żołnierskiego czasopisma. Gdy jednak te trudności zostały pokonane, dalszy los naszej gazety zależeć będzie od tego, czy oficerowie i szeregowi mający odpowiednie warunki zechcą ją wesprzeć swą współpracą, do której nie powinno brakować chęci ze względu na zadanie, które ma spełniać »Głos Żołnierza«.

Z swej strony redakcja dodaje kilka uwag, a mianowicie:

1. objętość »Głosu Żołnierza« jest tylko 4 str., a zatem dłuższe artykuły będą musiały być dzielone na więcej numerów. Podział taki nie jest pożądany ze względu na dość duży 2 tygodniowy odstęp czasu między numerami, a więc tylko w wyjątkowych warunkach artykuły będą dzielone. Uprasza się zatem wziąć pod uwagę tę okoliczność i nadsyłać prace i artykuły krótkie.

2. Prace będą honorowane według stawek jak w »Tygodniku Polskim«.

3. Zwraca się uwagę Szan. Autorów na cenzurę prewencyjną. Chodzi o to, aby z powodu drobnego uchybienia wymogom cenzury nie przepadły cenne prace.

4. Dobrze by było, aby w każdym obozie był jeden korespondent informujący »Głos Żołnierza« o wydarzeniach i pracach zasługujących na wyróżnienie i mogących być publikowanymi.

5. »Głos Żołnierza« będzie również udzielał informacji na różne zapytania.

6. Uprasza się o podanie adresów rozproszonych oddziałów dla przesyłania im pisma.

## Udział internowanych żołnierzy w wystawie prac uchodźstwa polskiego na Węgrzech

Wystawa urządzona przez Komitet Obywatelski, odbyła się w dniach od 29. VI. do 3. VII. rb. w lokalu wystawowym przy Erzsébet-körút 19. Miała ona być »zaczątkiem rachunku sumienia«, jak pisze się w przedmowie do katalogu wystawy, z tego, jak uchodźstwo polskie na Węgrzech spędziło czas wygnania.

Całość wystawy, według powszechnej opinii, wypadła bardzo dobrze, a do tego przyczyniły się w znacznej mierze eksponaty obozów wojskowych głównie z dziedziny rzemiosła artystycznego i zwykłego, będących wyrazem tego, jak spędzają czas internowani żołnierze.

Prace te wzbudziły wielkie zainteresowanie również wśród publiczności węgierskiej, która np. rzadziej spotyka na własnym rynku prace z dziedziny inkrustacji i intarsji w postaci kasetek, noży do rozcinania papieru, pudełeczek itp. Prace były reprezentowane w dużej mierze przez obozy wojskowe, a wytoby znalazły chętnych nabywców i tak sprzedano 71 eksponatów na sumę ponad 830 p.

Oczywiście wystawa rozporządzała zbyt szczupłym lokalem, aby mogła pokazać wszystko, co robi się w obozach — z konieczności należało się ograniczyć do rzeczy najlepszych, dających się łatwo przewieźć i nie wymagających szczególnej troski. Mimo takie ograniczenia, sprowadzono z obozów wojskowych 280 eksponatów z tego 20 obrazów (około 30 obrazów nie zostało zakwalifikowanych) i ponad 150 wyrobów z dziedziny intarsji i inkrustacji.

A oto przegląd wojskowych eksponatów w poszczególnych działach wystawy:

**MALARSTWO:** Z ponad 50 obrazów nadesłanych przez obozy wojskowe komisja z prof. St. Filipkiewiczem zakwalifikowała 20, co stanowiło jedną czwartą ogółem wystawionych obrazów. Niektóre z nich znalazły chętnych nabywców. Następujący oficerowie wystawili swe obrazy: mjr. Birula-Białynicki — jeden pejzaż, ppłk. Brąglewicz — 3 pejzaże i 1 portret, mjr. Bobrzyński — 2 portrety, por. Filiciak — 3 akwarele, kpt. Lemené — 1 studium do portretu, kpt. Lewartowski — 1 szkic portretowy, kpt. Łysakowski 5 pejzaży z Eger, por. dr. Oppenauer — 2 akwarele.

**FOTOGRAFIA:** Pojedyncze zdjęcia i albumy wystawili: por. Komorowski z obozu Selyp, por. Klewski z ob. Zalabér, st. sierż. Dudziak z ob. Püski.

**GRAFIKA:** ppor. Reithar z ob. Dömsöd wystawił teczki, jako okładki na książki i gazety, opatrzone artystycznymi napisami.

**INTARSJA:** ponad 60% eksponatów wojskowych stanowiły prace z zakresu intarsji; pięknie i pracowicie wykonanych kasetek obrazów, stolików i drobnych przedmiotów jak: broszki, papierońnice, cygarniczki itd. Wystawcami byli: ppłk. Brąglewicz, kpt. Olasz z Zalabér, por. Jarzęcki z Dömsöd, mjr. Chełmicki i kpt. Lewandowski z Selyp, por. Levell z Kiskun

lacháza, st. sierż. Repelowicz z Győr, por. Kestenbaum i sierż. Weber z Vámosmikola. Zauważam nawiasem, że nadto w Kiskunlacháza pracuje 27 oficerów pod kier. por. Studnickiego, którzy przeważnie wykonują prace dla firm meblarskich w Budapeszcie i wystawy obesłać nie mogli.

**CERAMIKA** : W tym dziale wystawił jedynie kpt. Królikiewicz z ob. Dömsöd (pracownia Rákoscaba) kilkadziesiąt swych prac jak figurki, godła, ryngrafy itp.

**WYROBY Z DRZEWA, SŁOMY, ZABAWKI** : Kpt. Gruhn i kpt. Zasiocki z Ipolyasztó wystawili 26 eksponatów z drzewa lakierowanego jak : pudełka popielniczek, zabawki (autobus) itp. Ze względu na gustowne wykonanie wyroby znalazły chętnych nabywców. Oryginalne i wysoce artystyczne były wyroby ze słomy, wystawione przez strz. Szkohermana z Vámosmikola. Pani Monné z Kiskunlacháza wystawiła pokoiki dla lalek, mieszkańcy Domu Zdrowia w Letkés wyroby skórzane i zabawki z drzewa na własnym stoisku, Plut. Cymbaliński z Bregencmajor figurki rzeźbione z kości oraz mandolinę.

**RZEMIOSŁO** : Por. Pęczalski z Dömsöd wystawił kilka solidnie wykonanych walizek, sierż. Opozda, sierż. Czelatka i st. sierż. Hołyniec z Bregencmajor : noże, szczotki, sandały. Artystycznym smakiem odznaczały się prace intriligatorskie z ob. Püski Na uwagę zasługują nadto następujące eksponaty : model zagrody polskiej wykonany przez kpt. Złowodzkiego z Dömsöd i duża kasetka przedstawiająca proces rozwoju jedwabników wystawiona przez kpt. Jarosławskiego z Selyp, wrściec model auta osobowego st. strz. Majkuta z Zalabér.

**PRACE KOBIECE** : Z ob. wojskowych dość nieliczne — na uwagę zasługują swetry i serwetki, wykonane w ob. Püski oraz torebki z włóczki p. Połozynowiczowej z ob. Dömsöd.

## Kurs kierowców samochodowych w żołnierskim obozie pracy w Esztergom

Staraniem Przedstawiciela żołnierzy polskich internowanych w Król. Węg., przy pomocy materialnej Komitetu Obywatelskiego został w dniu 7. VII. br. uruchomiony w żołnierskim obozie pracy w Esztergom kurs kierowców samochodowych.

Program kursu rozłożony jest na trzy miesiące. Obejmuje on wykłady teoretyczne i praktyczne z zakresu : budowy silnika spalinowego, gaźnikowego, instalacji elektrycznej, przepisów ruchu kołowego oraz praktycznej nauki jazdy.

Kurs dysponuje niektórymi najważniejszymi elementami silnika i podwozia oraz kompletem tabel poglądowych dziełem kilkuletniej pracy oficerów inter. w obozie w Eger. Brakujące części uzupełnia kurs w miejscowych

warsztatach, gdzie również przewidziane są pokazy bardziej ciekawych i niezbędnych typów pojazdów mechanicznych.

Na kurs zapisało się wielu szeregowych i osób cywilnych. Podkreślić należy entuzjazm z jakim żołnierze przywitani rozpoczęciem kursu. Zaznaczyć przy tym należy, że żołnierze ci pracują ciężko cały dzień ofiarując na rzecz kursu wolne godziny wieczorne.

Kierownikiem i wykładowcą kursu jest mjr. Boroński Aleksander z ofic. obozu inter. w Eger.

## H U M O R

*Mały Jaś przyszedł do szkoły z brudnymi rękami. — »Jasiu« — mówi do niego nauczyciel — »powinieneś sobie umyć ręce przed przyjściem do szkoły. A cóżbyś ty powiedział, gdybym ja przyszedł do szkoły z brudnymi rękami?»*

*— »Ja bym nic nie powiedział« — odrzekł Jaś — ja jestem zbyt grzecznym chłopcem«*

\*

*— »Mój mąż nigdy mi nie powiedział przykrego słowa«*

*— »Naprawdę? Jaki to musi być miły człowiek !«*

*— »No nie, tylko bardzo ostrożny.«*

\*

*Muzyk idąc przez wieś, usłyszał zdala śpiew chóru i zatrzymał się. W tym samym czasie pewien przyrodnik stanął obok i wsłuchiwał się jak grają świerszcze.*

*»Co za piękny śpiew« odzywa się muzyk.*

*»Tak« — odpowiada przyrodnik — »one wydają te dźwięki przez pocieranie nogi o nogę.«*

## Treść nr. 2-go — „Głosu żołnierza“

Mgr. Myrek Karol, płk. : »Dzień żołnierza«

\* »15 sierpnia«

\* »Ojczyzna«

### Nasze sprawy

Od redakcji

Udział w wystawie

Kurs kierowców samochodowych

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR.  
Przedpłata miesięczna 1.20 P. kwartalna 3.60 P.  
Przedpłatę należy wpłacać przekazem pocztowym na adres Komitetu Obywatelskiego Gézautca 3.

\*

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem : Budapest V., Alkotmányutca 31. III. em. 11. telefon : 12—55—20.

435037 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum  
S. A. pod dyrekcją : Antal Kárpáti.